

Biyon Kattilathu

HINDUSKIE OPowieści Kierowcy Rikszy

12

inspirujących historii o miłości,
stracie, odwadze, sile
i konsekwentnym dążeniu do celu



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Ewelina Kuryłowicz
SKŁAD: Krzysztof Remiszewski
PROJEKT OKŁADKI: Krzysztof Remiszewski
TŁUMACZENIE: Marta Lipińska
ILUSTRACJE: Dmitri Broido

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-8171-388-7

Tytuł oryginału: *Der Rikscha-Fahrer*



Published originally under the title (see § 2 (1) © 2019 by GRÄFE UND UNZER VERLAG
GmbH, München
Polish translation copyright: © 2020 by Studio Astropsychologii

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2019
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy żadna część tej książki nie może być powielana w jakimkolwiek procesie mechanicznym, fotograficznym lub elektronicznym ani w formie nagrania fonograficznego. Nie może też być przechowywana w systemie wyszukiwania, przesyłana lub w inny sposób kopiowana do użytku publicznego lub prywatnego – w inny sposób niż „dozwolony użytek” obejmujący krótkie cytaty zawarte w artykułach i recenzjach.

Książka ta zawiera porady i informacje odnoszące się do opieki zdrowotnej. Nie powinny one jednak zastępować porady lekarza ani dietetyka. Jeśli podejrzewasz u siebie problemy zdrowotne lub wiesz o nich, powinieneś skonsultować się z lekarzem zanim rozpoczniesz jakikolwiek program poprawy zdrowia czy leczenia. Dolożono wszelkich starań, aby informacje zaprezentowane w tej książce były rzetelne i aktualne podczas daty jej publikacji. Wydawca i autor nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek skutki dla zdrowia mogące wystąpić w wyniku stosowania zaprezentowanych w książce metod.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

SPIS TREŚCI

Przedmowa	6
Nanni i ja w wielkowiejskiej dżungli	9
Kapuściana głowa i prezent teraźniejszości	17
Miłość na tandemie, miłość do ryby i miłość do samego siebie	29
W podróży z najmłodszą gwiazdą rocka Nowego Delhi	51
Mój słownik szczęścia płata mi figła	67
Co mają wspólnego zgarbione plecy i wizyta w kinie	81
Profesor Devi pali fajkę i uczy się przy tym czegoś nowego	97
Jak odkryłem najbogatsze miejsce na świecie	109
Zielone pryszcze są cool	119
Nie możesz zjeść przeszłości ale możesz ją puścić	133
Jak codziennie wygrywamy w Lotto	155
Złamana noga, zagadka i mnóstwo kolorowych balonów	171
Posłowie	189
Podziękowania	192
O Autorze	194





PRZEDMOWA

Każda podróż, nawet najdłuższa, zaczyna się od pierwszego kroku”. Jestem bardzo szczęśliwy, że czytasz te słowa. To był twój pierwszy krok naszej wspólnej podróży. Nie chciałbym teraz zdradzać zbyt wiele szczegółów tej podróży, a jedynie powód, dlaczego napisałem tę książkę. Po tym jak za pomocą moich filmików w mediach społecznościowych dotarłem do milionów ludzi zrozumiałem, że tak naprawdę wszyscy mamy podobne marzenia i tęsknoty. Chcielibyśmy być szczęśliwi i żyć samodzielnie. Chcielibyśmy odpuścić rzeczy i sytuacje, które nam nie służą. Chcielibyśmy doświadczyć prawdziwej miłości. Dobra wiadomość jest, faktycznie możemy tego doznać. A klucz jest w nas samych.

Ta książka opowiada historię Rahul, radosnego, empatycznego kierowcy rikszy w Nowym Delhi, który obdarowuje

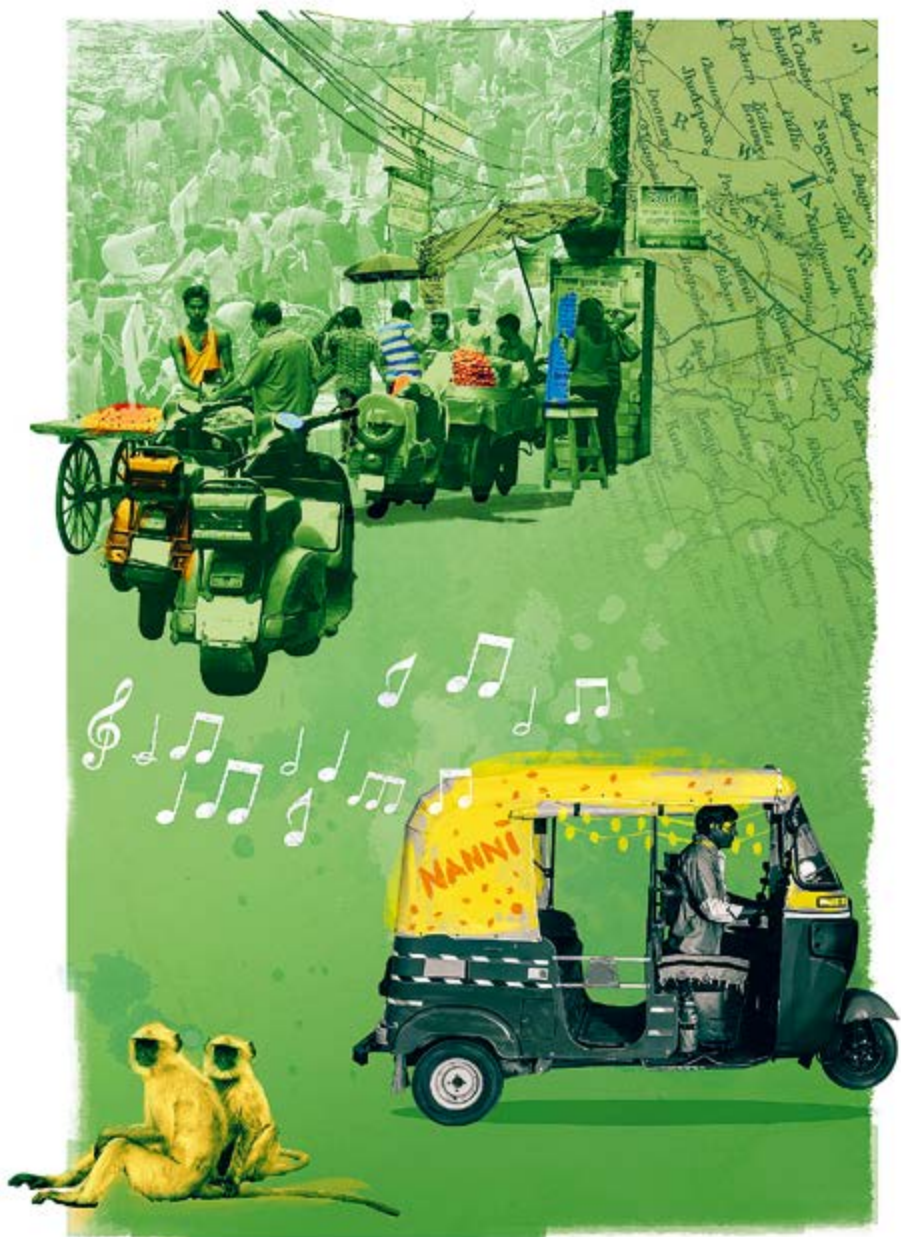
szczęściem swoich pasażerów. Wsiadają do jego rikszy z bagażem swoich codziennych problemów, mają złamane serce albo niespełnione marzenia... a kiedy wysiadają, czują się szczęśliwsi.

Dlaczego? Ponieważ pozwolili sobie poddać się podróży. Ta książka jest odpowiedzią na wiele twoich życiowych pytań. Powinna cię zainspirować, rozśmieszyć, wstrząsnąć tobą oraz przypomnieć rzeczy, które najprawdopodobniej wiesz, tylko o nich zapomniałeś.

Wspólnie powrócimy do moich korzeni w Indiach. Wsiądź i pozwól się uprowadzić. Nie potrzebujesz walizki. Jedyne co potrzebujesz to siebie i swoją gotowość, by wszystkie rzeczy, które zobaczysz, usłyszysz i poczujesz wpuścić do swojego serca. Na końcu każdego rozdziału czeka na ciebie mój filmik, w którym wspólnie zrobimy przegląd dotychczasowej podróży. W załączniku w ostatnim rozdziale (strona 189) dowiesz się, jak możesz odtworzyć to video i cieszyć się nim.

Chciałbym też teraz tobie powiedzieć, że uszczęśliwiłeś mnie i że jestem tobie bardzo wdzięczny za twoje zaufanie. *Der Rikscha-Fahrer, der das Glück verschenkt* to coś więcej niż tylko książka. To życiowa sprawa. To jest obietnica. To jest moje życie. A teraz chcę się nim z tobą podzielić. Twoja droga wyłania się dzięki temu, że nią kroczysz... albo kiedy ją przemierzasz teraz razem ze mną.

Także zaczynamy. Mamy jeszcze dużo planów.





NANNI I JA

W WIELKOMIEJSKIEJ DŻUNGLI

Niektórzy mówią, że miasto jest jak labirynt, inni narzekają na brud i zanieczyszczone powietrze, a dla mnie Delhi to najpiękniejsze miasto na świecie. Tu są kręte uliczki Starego Miasta oraz bazar Chandi Chowk, tu są szerokie ulice dzielnicy rządowej i tu jest rzeka Jamuna, dopływ Gangesu, która wije się przez całe miasto. Szczególnie lubię ten zgiełk, który panuje na ulicach, małe budki, z których unoszą się przepyszne zapachy. Tłumy ludzi, których różnobarwne saris tworzą przepiękną mozaikę. Głośniejszy niż coroczny wojskowy przemarsz do Muzeum Narodowego koncert trąbiących kierowców, którzy albo się śpieszą albo po prostu dobrze się bawią, trąbiąc. Jaskrawe plakaty reklamujące najnowsze kremy wybielające, dla tych którzy chcą wybielić skórę by piękniej

wyglądać. Na każdym rogu jest głośno, ktoś krzyczy, ktoś się kłóci, ktoś świętuje, ktoś się śmieje.

A gdzieś w centrum tego zgiełku jestem ja z moją riksą: czarna blacha i żółty dach. Na pierwszy rzut oka wygląda jak 80 000 innych riks, które jeżdżą po Nowym Delhi. Jednak moja riksza jest wyjątkowa. No dobrze, może z wyglądu nie ma większej różnicy w porównaniu z innymi „Tuk-Tuk taksówkami” ale w środku moja riksza jest urządzona z miłością. Są lampki choinkowe, które mienia się kilkoma kolorami, a poprzez naciśnięcie przycisku można samemu zdecydować, jak szybko będą zmieniać się kolory. Często pytam się moich podróżnych ich ulubiony kolor i zaskakuję ich grą kolorów, tak by mogli jeszcze bardziej rozkoszować się swoją podróżą w Nanni.

Zgadza się, moja riksza nazywa się Nanni. To oznacza „dziękuję”. Małymi białymi literami nad lewym tylnym kołem widnieje to imię niczym stempel, co przypomina mi by być wdzięcznym każdego dnia. W ostatnich latach nauczyłem się, że wdzięczność jest jedną z najważniejszych rzeczy w naszym życiu.

Poza tym gra u mnie zawsze dobra muzyka. Nie klasyka czy heavy metal czy coś w tym stylu. Tylko wesola muzyka z Bollywood. Niektórzy oceniają muzykę i filmy Bollywood jako kiczowate. Może i tak jest, że są one kiczowate, ale to nie oznacza, że są złe. Przede wszystkim są przesadne. Przesadnie romantyczne, przesadnie krzykliwe, przesadnie kolorowe, przesadnie głośne, przesadnie smutne, przesadnie radosne.

Jednak właśnie dlatego tak bardzo je lubię. Często w naszym sercu mamy wiązankę składającą się ze zwątpienia, lęków,



myśli oraz skomplikowanych uczuć. I właśnie by przez tę wiązankę przedostać się i nasze serce wzruszyć, potrzebujemy czasem: więcej romantyzmu, więcej kolorów, więcej smutku, więcej radości. Po prostu więcej!

Jest upalny dzień, już od rana pot cieknie po czole. Właśnie chcę wsiąść do mojej rikszy, kiedy to mój sąsiad Malik krzyczy „Dzień dobry, Rahul!”. „Czy będzie to dobry dzień, to się dopiero okaże”, odpowiadam z uśmiechem. Spoglądam na moment w dal i znów na Malika i krzyczę do niego: „Sprawdziłem dla nas prognozę: dziś jest odpowiedni dzień, by mieć dobry dzień!”

*Moi przyjaciele twierdzą,
że optymizm to moje drugie imię.*

Uruchamiam mały silnik, dodaję gazu i ruszam przed siebie. Światelka migają na zielono, z radia wydobywają się pierwsze dźwięki znanej piosenki bollywoodzkiej *Jai Ho* a ja kieruję się do centrum miasta. Moi przyjaciele twierdzą, że optymizm to moje drugie imię. Dlaczego nie? Brzmi o wiele lepiej niż Rahul pesymista, czyż nie?

„Jaaai Hooo. Jaai Hooooo”. Uważam, że jestem najlepiej śpiewającym kierowcą rikszy w Nowej Delhi. Przynajmniej we wschodniej Delhi do ulicy Gandhi i rogu ulicy Nehru. Zdaję sobie sprawę, że wielu kierowców tak o sobie uważa. Ale ja jestem przekonany, że w moim przypadku jest to prawda.

Akurat zmienia się sygnalizacja świetlna na czerwone światło a ja zbliżam się do starego auta TATA z 1998 roku, który stoi przede mną. Przez tylną szybę widzę kapelusz, który rytmicznie porusza się. Gdy lewym pasem zbliżyłem się do niego, usłyszałem głośną muzykę z radio. Spoglądam na TATA. Pan około pięćdziesiątego roku życia śpiewa żarliwie piosenkę, jakby to miało być jego ostatnie przesłanie dla ludzkości. Odwraca głowę, widzi moje spojrzenie i w ułamku sekundy przestaje śpiewać. Nagle jego głowa wraz z wielkimi wąsami i kapeluszem skierowana jest na wprost do kierunku jazdy. Mężczyzna zniechęcony, jakby niewidoczna obroża zacisnęła się wokół jego szyi. *Jaka szkoda, pomyślałem, tylko dlaczego?*

Dwa wyjaśnienia przysły mi do głowy. Pierwsze: jak kierowca mnie zobaczył, uświadomił sobie, że najlepszy piosenkarz w Delhi stoi właśnie obok niego przed sygnalizacją świetlną, i z szacunku do mnie przestał śpiewać. Druga możliwość: wstydzi się. Nawet będąc przekonany o swoim talencie do śpiewu, druga opcja wydaje mi się być bardziej prawdopodobna.

Czyli jednak się wstydzi. Ale dlaczego? I przed kim? Jeszcze przed chwilą był radosny i odprężony. Nie musiał nic robić. Nie chciał nic przedstawiać. Po prostu *był*. A teraz? Chce się dla mnie przypodobać, obcemu człowiekowi. Myśli, że jako woskowa figura z niewidzialną obrożą bardziej mi się spodoba.

Oczywiście, my ludzie jesteśmy zwierzętami stadnymi i jesteśmy zdani na to, żeby dogadywać się z innymi – wszędzie można to odczuć, każdego dnia, także w Delhi, gdzie około sześć tysięcy osób na jednym metrze kwadratowym się mieści i czują się jak sardynka w puszcze. Ale to jeszcze nie oznacza, że



musimy się wyginać, by się wtopić w tłum, co poza tym i tak często jest zupełnie niepotrzebne. Ponieważ naprawdę lubię widok śpiewających kierowców.

Biorę ostry zakręt i podgłaśniam radio. Nawet po tylu latach, słuchanie radia jest wciąż dla mnie luksusem, z którego w pełni korzystam.

Wychowałem się w slumsach. Moi rodzice, dziadkowie, czwórka rodzeństwa i ja mieszkaliśmy w niewielkim pomieszczeniu, w chacie zbudowanej z blachy falistej i różnych znaleźsk. Nasz dobytek ograniczał się do tego, co niezbędne; na więcej nie byłoby miejsca w naszej chacie. Przez cienkie ściany słyszeliśmy każdy szmer u naszego sąsiada – a oni nasz.

Moja mama spędzała cały dzień w kuchni, przygotowując coś do jedzenia, podczas gdy my, dzieci, włóczyliśmy się po skończonych lekcjach w szkole. Czasem graliśmy z rówieśnikami, czasami szperaliśmy na oddalonym trochę dalej wysypisku śmieci, w poszukiwaniu czegoś przydatnego, co moglibyśmy sprzedać bądź wymienić na jedzenie.

Mój tata z kolei trudził się wykonywaniem kapci ze starych opon dla mieszkańców slumsów. W zamian otrzymywał od ludzi to, co akurat mieli u siebie: ryż, igły, koce, zapalki, rybę; czasem śpiewali dla niego piosenkę, opowiadali historyjki bądź wręczali własnoręcznie wyrzeźbione w drewnie zwierzęta oraz bóstwa. Jako dziecko uwielbiałem tą zbieraninę – było tam tyle niespodzianek! –, ale najeść się tym nie można było. Głód był często opisywany jako „nękający”, i coś w tym jest.

Przynajmniej nie można zapomnieć tego uczucia przez całe swoje życie. Dopiero po jakimś czasie zauważyłem, że także historie opowiadane są o bogactwie.

Jak co poranek jadę do mojego ulubionego imbisu. Jednym krokiem pokonuję trzy schodki w Delhi Food & Drinks i jestem przy bufecie małej kawiarenki. Tu jest przygotowywana Chai, czyli słynna w Wielkiej Brytanii czarna herbata z mlekiem, która po prawie stuletnim panowaniu kolonialnym również w Indiach jest znana. Za to zupełnie niebrytyjski jest zapach świeżo pieczonych dos, rodzaj naleśnika z soczewicą, orzechem kokosowym oraz ziemniakami. Od razu zgłodniałem. „Niech zgadnę, Rahul: jedna dosa z Chai”, słyszę głos za swoimi plecami, zanim ręka, która do tego głosu należy, chwyta moje ramię. „Santosh, zagraj dziś w Lotto. Z twoim trafem dziś masz spore szanse na wygraną!” odpowiadam. Śmiejemy się, bo obaj doskonale wiemy, że od lat każdego poranka moje śniadanie wygląda tak samo. Dzień w dzień, bez wyjątku. Santosh zawsze nalega, bym spróbował czegoś nowego, ale ja nieugięcie zostaję przy swoim. Lubię sprawdzone rzeczy, które już znam. I rzeczy, których powtarzanie sprawia mi przyjemność, to jest mój przepis na zadowolenie. Gdy zjedzenie dosy uszczęśliwia mnie, to powinienem robić to jak najczęściej. A jeśli ktoś odczuwa radość, ma ochotę wyściskać i wycłować swojego psa, to powinien wyposażyć się w dobry balsam do ust i ruszać w drogę. W tym momencie kelner niesie mi herbatę. „Nanni, Brinti” mówię, delikatnie kiwając głową. Lubię Brinti. Na tyle długo pracuje już u Santosha, że można powiedzieć, że należy on do rodziny.



Pamiętam jeszcze, jak Santosh opowiadał mi o ich pierwszym spotkaniu. Brinti przyszedł do kawiarni i zamówił herbatę, nie mając pieniędzy przy sobie. Sheila, żona Santosha, już chciała mu przynieść Chai, gdy Santosh miał inny plan. Przyniósł Brinti zaparzoną gorącą herbatę a obok postawił pustą szklankę. Brinti spróbował napić się herbaty i aż go wstrząsnęło, gdy jego usta zetknęły się z gorącym napojem. Po chwili wziął Brinti drugą szklankę i zaczął przelewać herbatę, z jednej szklanki do drugiej. Początkowo wyglądało to dość nieporadnie w jego wykonaniu, ale z każdym kolejnym przelewaniem radził sobie coraz lepiej. Gdy Brinti napił się swojej ostudzonej herbaty, Santosh zapytał się go, czy nie chciałby on tego robić codziennie, przez kilka godzin, dla gości. W zamian miałby on darmowe jedzenie i napoje. Od tego dnia Brinti nie wyobraża sobie życia bez Delhi Food & Drinks. Jest zawsze radosny i pomocny a z upływem czasu zaczął dostawać stałe wynagrodzenie. Lubię tę historię. Santosh wprawdzie jest pracowity i bardzo wymagający ale ma dobre serce. Dlatego Delhi Food & Drinks jest dla mnie miejscem szczególnym, to kawałek ojczyzny w moim rodzinnym mieście Delhi.







KAPUŚCIANA GŁOWA I PREZENT TERAŹNIEJSZOŚCI

Życie w slumsach było trudne, nie ulega to wątpliwości. Jednak wiele doświadczeń było też niesamowicie pięknych. Na przykład czas spędzany z moim dziadkiem. Kochałem go ponad wszystko i byłem przeszczęśliwy, gdy zabierał mnie na tak zwaną „wędrowkę po okolicy”. Jako młody człowiek był on przewodnikiem górskim w Nepalu, dzięki czemu mógł zachować swoją niezależność. Co jakiś czas zniknął na kilka dni, i gdy pytało się go, gdzie był, milczał a jednocześnie jego oczy uśmiechały się.

Zawsze gdy byliśmy razem w drodze, chwyciłem dłoń mojego *daadaa* i podskakiwałem radośnie obok niego. Wtedy miałem dziadka tylko dla siebie i mogłem mu zadawać każde pytanie, które miałem w głowie. Czy drzewa mogą być smutne?

Czy świat istniał, zanim ja się na nim pojawiłem? I skąd tak naprawdę biorą się te wszystkie pytania w mojej głowie?

Każde z tych pytań było bardzo ważne dla mojego dziadka. Po chwili zastanowienia, odpowiadał mi albo zagadką albo pytaniem na pytanie. Bardzo lubiłem tę formę rozmowy, ponieważ czułem się jeszcze bardziej żywotny niż zwykle oraz musiałem wysilić się intelektualnie. Niekiedy odparł z uśmiechem: „Zadając tyle pytań wywiercisz mi dziurę w brzuchu, Rahul – to cud, że się jeszcze nie zламаłem na pół”. Wtedy wiedziałem, że lepiej będzie jak na jakiś czas zamilknę.

Kiedy byłem sam, pytania usamodzielniały się w mojej głowie. Jedno pytanie prowadziło do następnego, przed oczami pojawiały się różnorakie obrazy a ja wyrabiałem sobie jakieś nowe przekonania i przemyślenia. Gdy moja mama zauważyła, że patrzę w pustkę i delikatnie poruszam ustami, głaskała mnie po głowie i szeptała: „Rahul – ty i twoja kapuściana głowa”. Kapuściana głowa – tak... te słowa bardzo dobrze opisywały to, co się działo w mojej głowie.

Siedzę w kawiarni Santohsa, gdy nagle usłyszane przeze mnie „Halo!” sprowadziło mnie do teraźniejszości. Spoglądam i widzę mężczyznę, po czterdziestce, stojącego przy mojej Nanni. Niewątpliwie poszukuje on kierowcy rikszy, jednak obserwuję go przez chwilę: szary garnitur, ładnie zawiązany krawat, aktówka, wypastowane skórzane buty, nerwowe spojrzenie na zegarek. Wniosek: w tym przypadku mam do czynienia z biznesmenem, który czeka, aż się pojawię, a ja ponownie delektuję się moją ulubioną dosą.

Znów słyszę niecierpliwie „Halo?!”. Mężczyzna niespokojnie wymachuje aktówką i przebiera nogami. Jeszcze raz popijam



moją Chai, wiedząc, że to jest mój ostatni łyk na następne kilka godzin. W końcu, wedle życzenia mężczyzny, idę w jego stronę.

„Cześć”, krzyczę do niego.

„Jest Pan kierowcą?”, pyta mężczyzna.

Jego spojrzenie mówiło: *Pan jest kierowcą! I pan świadomie pozwolił bym tu teraz czekać! Śpieszy mi się! Także rusz swoje brązowe cztery litery!*

„Jeszcze nim nie jestem, ale gdy wsiądziemy do rikszy, to w gnieniu oka stanę się Pańskim kierowcą...”, próbuję zartem rozładować napiętą sytuację.

Mężczyzna przewraca tylko oczami i zajmuje miejsce na tylnym siedzeniu.

„Ma pan ulubiony kolor?”, pytam z zaciekawieniem.

„Niebieski”, odpowiada zdawkowo.

Nanni świeci się na niebiesko i już widzę uśmiech na twarzy mojego pasażera, gdy nagle znowu przemienia się w poważną twarz i słyszę:

„Do urzędu skarbowego w południowej Delhi!”

Ruszamy turkocząc.

Jeśli mężczyzna będzie nadal tak niemiło się zachowywać, to ta podróż przejdzie do historii jako jedna z najmniej przyjemniejszych podróży w mojej historii jako kierowcy rikszy. Postanawiam dać jeszcze jedną szansę, by stworzyć przyjazną atmosferę między nami: „Poza tym mam na imię Rahul”.

W tylnym lusterku widzę twarz mężczyzny. W niebieskawej poświacie jego oczy zdradzają co myśli: *Właściwie nie mam ochoty rozmawiać z kierowcą. Z drugiej strony nie chcę być nieuprzejmy. Hm... i teraz? Zbyt długo też nie mogę zwlekać z odpowiedzią, bo pomyśli, że mam nie po kolei w głowie...*

„...ja... mam na imię Gibu. Miło mi pana poznać, Rahul”.
I to jak się cieszysz, mój przyjacielu, myślę sobie. Wręcz wściekasz się z radości!

„Masz bardzo ładny garnitur, Gibu. Moja mama zawsze marzyła, żebym pracował w garniturze. Myślę, że zawód nie miał dla niej znaczenia. Najważniejszy był garnitur”, mówię.

Gibu uśmiechnął się.

„Gdzie musiałbym pracować by móc pozwolić sobie na taki garnitur?”, pytam.

„Proszę mi wierzyć, to nie jest jakiś drogi garnitur. Jestem doradcą. Sprawdzam przedsiębiorstwa i doradzam im jak być rentownym i wydajnym”, odpowiada.

„Wydajność”, powtarzam sobie. „Fiu fiu fiu, brzmi doniosłe. Jak mam to pojęcie dokładnie rozumieć?”

„Więc”, zaczyna Gibu, „optymalizuję przebieg pracy. Właściwie w każdej dziedzinie można coś ulepszyć. Na przykład pański biznes”.

„Mój biznes?”

„Tak, dokładnie. Mógłby pan przykładowo wymienić silnik na nowy w swojej riksze”.

„Ale po co mam wymieniać silnik?”, pytam osłupiały.

„Proszę tylko sobie wyobrazić, że dzięki nowocześniejszemu silnikowi mógłby pan zaoszczędzić paliwo i szybciej generować zyski”, odpowiada.

„I co dalej?”

„Wtedy oszczędza pan pieniądze i czas. Mógłby pan w tym samym czasie więcej osób przewozić z jednego miejsca do drugiego”.

„I co wtedy?”, pytam i spoglądam przez chwilę w tylne lustro.



„Wtedy mógłby pan za dodatkowe pieniądze kupić jeszcze jedną riksę i zatrudnić kierowcę”, mówi Gibu.

„I co dalej?, ponawiam pytanie.

„Wtedy, najprawdopodobniej szybciej niż by się pan tego spodziewał, zatrudni pan kolejnych kierowców i miałby pan w krótkim czasie największą flotę riks w Delhi”, odpowiada Gibu triumfującym tonem.

„No dobrze, a co wtedy będzie?”, powtarzam pytanie kolejny raz.

„Wtedy... może pan w spokoju delektować się Chai oraz spokojny i odprężony jeździć swoją riksą po Delhi, słuchając muzyki”.

Mija kilka sekund do momentu, kiedy odwracam się do Gibu, patrzę mu w oczy i mówię: „Ale przecież ja już to robię, teraz”.

Panuje cisza. Nie jestem pewien, co teraz Gibu myśli. Ale myśli. Rozmyśla.

Po pewnej chwili pytam ostrożnie: „Czyli zadaniem doradcy jest skupianie się na przyszłości, tak?”

Gibu podnosi głowę i uradowany potakuje. „Tak, to stwierdzenie bardzo dobrze opisuje nasze zajęcie. My, doradcy, myślimy przyszłościowo”. Wydaje się być bardzo zadowolony z siebie.

„Ale to właściwie jest przykre”, mruczę pod nosem.

„Dlaczego przykre?”

„Ponieważ w ten sposób może nas wiele ominąć.

Gibu marszczy czoło.

„Nie jesteśmy tu i teraz”, dodaję.

Spojrzenie Gibu przypomina mi mojego tatę, który kiedyś patrząc na mnie, wtedy młodego chłopaka, czasem sprawiał wrażenie, że w jego głowie pojawiają się pytania: Co z tym

chłopakiem jest nie tak? Dlaczego nie zachowuje się jak inni, tylko zawsze ma jakieś dziwne pomysły?

*Właśnie w tym jest cały sens,
by z terażniejszości zrobić present.*

„A proszę mi powiedzieć, co oznacza być tu i teraz?”, pyta opryskliwie mój pasażer.

Próbuję wytłumaczyć moje przemyślenia w inny sposób:

„O czym pan myślał w trakcie naszej podróży, od początku do teraz?”

„Hmm... szczerze mówiąc: o spotkaniu, które zaraz mam w urzędzie skarbowym”.

„Dobrze. Na kolejne pytania nie oczekuję od pana odpowiedzi: czy widział pan nowy ogród kwiatowy na Mall, obok którego przejeżdżaliśmy? Widział pan tańczących gości weselnych przy świątyni? Albo czy zauważył pan przynajmniej słonia, bogato przyozdobionego, którego, stojąc na światłach na skrzyżowaniu, widzieliśmy?”

Tak jak mówiłem, nie oczekuję odpowiedzi od pana, ponieważ już ją znam”. odpowiadam.

„Byłem zajęty!”, ripostuje lekko poirytowany Gibu.

Łapie się za krawat i sprawdza czy jest dobrze zawiązany i jest odpowiednio ułożony. Gest, który wyraża pewność siebie.

„Rozumiem, to nic złego być zajęтым. Ale wie pan, większość ludzi myśli, że trzeba myśleć tylko o przyszłości. Albo są



tacy, co żyją przeszłością. Ale my możemy i powinniśmy także zająć się terażniejszością. Tym, co teraz się dzieje. Teraz”.

Gibu nie wydaje się być o tym przekonany.

Muszę chwilę odczekać. Tłok na ulicach nie ułatwia mi dyskusji.

„Okej, co tak na prawdę oznacza słowo *present*?” , pytam i już nie mogę się doczekać czy mój pasażer da się wciągnąć w tą grę.

„*Present*... to jest... terażniejszość” , odpowiada, a po chwili dodaje głośniej: „I prezent! To oznacza także prezent!”

„Zgadza się. Terażniejszość i prezent. I właśnie o to w tym chodzi: by z terażniejszość zrobić prezent” , mówię.

Według tej zasady żyję. I mogę godzinami wyobrażać sobie, jak terażniejszość jest zapakowana jako prezent, wręczana i sprawia radość ludziom, którzy ją rozpakują. Ogromny kolorowy karton z wielką kokardą, a w nim niepozorne pudełeczko po zapalkach – tak by nie było zbyt łatwo zgadnąć co jest w środku... Łapię się na tym, że bujam w obłokach, a to za kierownicą nie jest wskazane.

Również Gibu zamyślił się i rozmarzony patrzy na tętniącą życiem róg ulicy Goa Street. Jego milczenie jest dla mnie znakiem, że to co powiedziałem, skłoniło go do refleksji. Z terażniejszości zrobić prezent.

Milcząc pokonujemy pewną część naszej wspólnej podróży.

Czasem dobrze jest pomilczeć. Nawet, gdy milczenie nie jest moją mocną stroną. Należę bowiem do osób, które dość niezręcznie czują się w ciszy. I dość szybko zaczynam coś mówić by przerwać ten stan. Jednak jako kierowca rikszy nauczyłem się, że cisza niekiedy niesie ze sobą siłę. Zrozumiałem też,

dlaczego często nie lubimy ciszy. W ciszy jesteśmy zmuszeni zajrzeć w głąb siebie, usłyszeć siebie. Nagle nic nie może nas rozproszyć, odwrócić naszej uwagi od nas samych... żaden hałas na drogach, żadna głośna muzyka, żadne krzyki z bazaru... Jesteśmy sam na sam z naszymi myślami. I często nie są to przyjemne myśli, które lubimy, tylko myśli, które potrzebujemy.

„Ale”, zaczyna Gibu, jednak zatrzymał się, widząc, że jego własne myśli nie są dla niego do końca czytelne. Gdy w końcu przemówił:

„Ale przyszłość i przeszłość też są ważne”.

„No tak, uściślając, one nie istnieją. Czas to iluzja”, odpowiadam.

Okej, może to nie są to słowa, które oczekuje się usłyszeć z ust kierowcy rikszy. Jednak czas był jednym z ulubionych tematów moich rozmów z dziadkiem. I tak jak o wszystkim innym, dziadek także i o tym wiedział bardzo dużo. Bez końca rozmawialiśmy o tym, jak w odmienny sposób można odbierać długość dnia. Albo, jaki związek ma czas z naturą i gwiazdami. A za najbardziej osobliwe zawsze uważałem, że pojęcia czasu nie określają niczego stałego, wręcz przeciwnie, zmieniają się z dnia na dzień, jakby były śliską rybą, której nie da się nigdy złapać, ponieważ ciągle wyslizguje się z rąk.

„Daadaa, jak to się stało, że stół dzisiaj »stół« się nazywa a jutro też jeszcze stołem będzie się nazywać. Podczas gdy »dziś« następnego dnia już nie nazywa się »dziś« lecz »wczoraj« – przy czym wciąż chodzi o ten sam dzień?”

W takich momentach oczy dziadka błyszczały ciepło.



*Podróż jest za darmo.
Płaci pan tylko za poczucie istnienia,
którego pan doświadczył.*

W tym momencie w charakterystyczny sposób spogląda Gibu na zegarek i podnosi głowę: „Co to ma znaczyć, że czas jest iluzją? Gdyby tak było, to mógłbym mój zegarek wyrzucić za okno, czyż nie?”, odpowiada szydząc. I znowu brzmi jak pewny siebie businessman, który chętnie o wszystkim decyduje i wszystko ma pod kontrolą.

„Nie śmiem twierdzić, że zegarki są niepotrzebne, tylko powiedziałem, że czas jest iluzją. Pamięta pan jeszcze co o *present* powiedziałem?”, pytam.

„Oczywiście: terażniejszość i prezent... z terażniejszości robić prezent...”, odpowiada.

„Dokładnie. A Albert Einstein rozwinął tę myśl jeszcze dalej. Nie tylko powiedział, żeby z terażniejszości robić prezent ale też, że tylko terażniejszość istnieje”, mówię w obawie, że mogę brzmieć niczym wykładowca na uniwersytecie. Ale ten temat jest dla mnie po prostu zbyt ważny i mam przeczucie, że Gibu też mógł się tym zainteresować i coś zmienić w swoim życiu, nawet jeśli jeszcze nie wie co i po co.

I faktycznie wtrąca się nerwowo w moje słowa: „Jak to pan rozumie, czy Einstein czy jeszcze jakiś inny, nie ważne, że tylko terażniejszość istnieje?!”

„Też początkowo tego nie pojmowałem, jak mój dziadek mi o tym opowiadał. Jednak proszę spojrzeć: gdyby tak się zastanowić, to przecież jest tylko Teraz. Ciągłe rozmawiamy o jutrze. Ale jutro to jest »Teraz w przyszłości«. Albo mówimy o wczorajszym dniu. Ale wczoraj to jest »Teraz w przeszłości«. Wiem, to brzmi dość dziwnie”, dodaje, by po krótkim czasie zwłoki dorzucić: „Czyli to jest godne, byśmy sobie to zapamiętali!”

Na tylnej kanapie panuje milczenie.

„W ten sposób analizując, przeżyliśmy w naszym dotychczasowym życiu całkiem sporo Teraz”, podsumowuję swoją wypowiedź.

A z tyłu wciąż milczenie.

Gibu ma charakterystyczny wyraz twarzy, który dobrze znam, ponieważ mam taki sam, gdy muszę nowe, skomplikowane informacje przetrwać. W takich momentach jestem trochę zmieszany ale i przekonany, żeby przestać mówić, ponieważ wiem, że dyskusja nic tu nie wniesie ani nie zmieni.

Kiedy nagle... obaj roześmialiśmy się. Nie wiem dlaczego śmiejemy się.

Jest to najprawdopodobniej mieszanka inspiracji, wstydu i ironii. W każdym razie ma dobry wpływ i to jest istotne.

„Wiesz, Rahul, że ma pan zdolności do bycia mądrałą?”, pyta Gibu z szyderczym uśmiechem i potwierdza tym moje obawy, zanim dodał, „ale sympatyczną mądrałą”.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy a nasze spojrzenia spotkały się w tylnym lusterku. Właśnie chcę opowiedzieć mu moją ulubioną zagadkę związaną z czasem, jak zauważyłem, że wzrok Gibusa podąża za mężczyzną chodzącym na szrudłach.



„Widział pan to? Jak wysoko nad ziemią kroczy ten człowiek i to bez potknięcia!” oczy Gibusa zaiskrzyły z zachwytu. „Nie wiem, czy bym się odważył”.

„Ja też nie wiem, czy bym zaryzykował”, odpowiadam ciesząc się, że Gibu wreszcie jest tu i teraz.

Dotarliśmy na miejsce.

Rozbawiony pyta Gibu: „Ile płacę za podróż?”

„Podróż jest za darmo. Płaci pan tylko za poczucie istnienia, którego pan doświadczył”, mówię. Po chwili dodaję: „160 rupii”, ponieważ wiem, że Gibu śpieszy się na umówione spotkanie.

Daje mi 200 rupii i mówi: „Nanni”.

„Nanni”, odpowiadam.

Wysiada z rikszy i wrzuca portfel do swojej aktówki. Po kilku krokach odwraca się.

„Delektowałem się tą podróżą, Rahul”.

Uśmiecham się do niego. „Dziękuję, Gibu.

Ja również”.

Dodaję trochę gazu i ruszam przed siebie.

